



Redaktor:  
X. Stanisław Ciążyński  
w Poznaniu.  
Telefon Redakcji: 2678.

**Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.**

Bezpłatne dodatki:  
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieł”.  
„Opiekun Dzieł”.

Adres do wszelkich przesyłek:  
„Przewodnik Katolicki”  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.  
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata za „Przewodnik Katolicki” w II. ćwierćroczu 1923. wynosi: w ekspedycji i w agencjach miejscowych 3600 mk., na pocztę łącznie kosztów manipulacyjnych 4565 m., w agencjach zamiejscowych i pod opaską 4500 m. — Cena ogłoszeń 400 mk. za milimetr.  
Pocztowe konto czekowe: P. K. O. nr. 200 032 Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Nr. 19.

Poznań, dnia 13 maja 1923 roku.

Rok XXIX.

## W ślady Bismarcka.

**W** bieżącym miesiącu minie pięćdziesiąt lat od chwili, gdy w sejmie pruskim uchwalono osławione »ustawy majowe«, skierowane przeciw Kościołowi św., które doprowadziły do otwartej walki rządu pruskiego z biskupami i duchowieństwem katolickim, walki, którą nazwano walką kulturalną po niemiecku Kulturkampf, jakoby podjęta została w imię oświaty i cywilizacji. Przez szereg lat spadały gromy bolesne na Kościół katolicki; rząd pruski z całym zasobem siły fizycznej i środków przemocy walczył z wyznawcami katolickiej religii uzbrojonymi jedynie w nieugięte przeświadczenie religijne, żywą wiarę i sumienie i prześladował ich znieważaniem sług ołtarza, karami pieniężnymi, wyzucaniem z mienia, więzieniami, wygnaniami. Co było właściwie przyczyną tego namiętnego prześladowania katolicyzmu w Prusach, które Bismarck, żelazny kanclerz, rozpoczął tuż po zwycięskiej wojnie niemiecko-francuskiej?

Prześladowanie to znalazło gorące uznanie u większości sejmu pruskiego i wśród narodu. Widoczną więc jest rzeczą, że zamysły Bismarcka znaleźć musiały poparcie w wyobrażeniach opinii, w sumieniu i przeświadczeniu ludności państwa pruskiego. Rząd pruski korzystał z szafu narodowego, jaki ogarnął po zwycięskich wojnach ludność państwa, i w imię narodowości, jedności i potęgi niemieckiej postanowił »przezwyciężyć myśl o Kościele narodowym, państwo-

wym. Myśl ta pokutowała już dawno w głowach wielu »patriotów« pruskich. Od upadku Napoleona bezustannie ją podnosili. W niezgodzie bowiem religijnej upatrywali przyczynę osłabienia i upadku politycznego Niemiec. Uczni niemieccy oddalając się od chrześcijańskich pojęć, ubóstwiać zaczęli wszechwładzę państwa w każdej dziedzinie. Naród zaś po świetnym powodzeniu oręża pruskiego i po zjedno-

czeniu Niemiec pod berłem cesarskiem króla pruskiego uwierzył w jakieś wielkie, opatrnościowe posłannictwo Prus. Niemcy zjednoczone stały się potęgą w świecie, ale ta potęga, mówili Prusacy, jeszcze bardziej by wzrosła, ta spójnia świeżo zbudowanej jedności jeszcze silniejszą by była, gdyby na ziemi niemieckiej zapanowała jednolitość wiary. To też najwyższym i najświętszym celem Bismarcka i »patriotów« pruskich było zlanie



Kościół św. Piotra i Watykan w Rzymie (z lotu ptaka).

Sennecke.

się katolicyzmu z protestantyzmem drogą utworzenia Kościoła narodowego niemieckiego niezależnego od Rzymu, który miał być niejako pomostem wyprowadzającym z Kościoła katolickiego. A ponieważ ów cel był dla nich narodowy i święty, i nie świętszego nie było dla nich nad bóstwo narodowe, przeto uważali za godziwe wszelkie środki, które prowadziły miały do utrwalenia jedności narodowej; nie wahali się więc ani na chwilę targnąć się na Kościół katolicki i choćby gwałtem doprowadzić do odstępstwa masy ludu wierzącego i złączonego ze Stolicą Piotrową. Pomysł Bismarcka zjednoczyć Niemcy już nie-

tylko pod jednym berłem, lecz także pod sztandarem jednej wiary, nie udał się. Duch wiary opartej o Stolicę rzymską zwyciężył przemoc materialną. Garstka katolików, których fale szalu patriotycznego z sobą uniosły, znikła prawie bez śladu, a Kościół rzymskokatolicki w Prusach odzyskał dawną swobodę i rozwija się coraz potężniej.

Dziś w ślady Bismarcka wstępują na ziemi naszej Hodurowcy, którzy pod przewodem Hodura, który się nazwał biskupem, pragną masy ludu z Kościoła katolickiego przeprowadzić do nowo budującej się świątyni jakiegoś kościoła narodowego. Zaszczyt to

dla nich nielada, że w Bismarcku czcić mogą jakoby ojca swoich zdradzieckich planów i dążeń.

Nie udał się Bismarckowi plan założenia jednego narodowego Kościoła niemieckiego choć był »znakomitym mężem stanu« i rozporządzał wszelkimi środkami, nie uda się Hodurowcom, mimo niegodziwych środków agitacji i świecącego płaszczyka patriotyzmu. Garść obalamuconych Polaków zniknie z czasem z powierzchni ziemi, tak jak zanika sekta starokatolików i inne herezjy, o których tylko jeszcze z książek historycznych coś niecoś dowiedzieć się można. Narobią trochę hałasu i nic więcej.

## Najwyższa władza Kościoła.

»Niedobra jest rzecz, gdy wielu rządzi. Jeden powinien być pan, jeden tylko władca«. Tę prawdę wielką wypowiedział już na wiele set lat przed Chrystusem Panem sławny wieszcz grecki. Tę prawdę potwierdza na każdym kroku życie samo i doświadczenie. Gdzie kilku rządzi i rozkazuje w tych samych sprawach, tam niezgoda i zamieszanie, tam żądź i narażanie na szkodę spraw zarządzanych. Gdzie zaś jeden jest rzadca i zawiadowca, tam szybka decyzja, niepodzielna jest władza, jednolite rozkazy, niezakłócone ich wykonanie; więc porządek i pokój panuje. »Albowiem spokój i jedność podwładnych jest celem tego, który rządzi, tę jedność łatwiej i skuteczniej może przeprowadzić jeden, niż wielu« — powiada św. Tomasz z Akwinu. Dlatego co widzimy w historii poszczególnych ludów i narodów i całej ludzkości? Na czele wszelkich kółek, zrzezeń i organizacji stoi zwykle jeden człowiek jako głowa i najwyższa władza. Począwszy od rodziny, gdzie głową jest ojciec, a skończywszy na państwie, gdzie naczelną władzę dzierży król, prezydent lub ktoś inny: wszędzie i zawsze kierownikiem najwyższym jakiegoś zbiorowiska ludzkiego jest zwykle jeden człowiek. Zwłaszcza, gdy chodzi o odwrócenie wielkiego niebezpieczeństwa od państwa i narodu, gdy chodzi o wypędzenie nieprzyjaciela z granic państwa albo o uśmierzenie buntu i anarchii wewnątrz kraju, wtedy często całą władzę zdaje naród jednemu tylko mężowi t. zw. dyktatorowi. Tak n. p. świetnie zorganizowane, starożytne państwo rzymskie miało przez kilka stuleci dwóch mężów, zwanych konsulami, jako najwyższych rządców z władzą królewską, na swem czele. A jednak kiedy wielkie niebezpieczeństwo zagrażało państwu, wtenczas urzędowanie konsulów zawieszano, a całą władzę oddawano jednemu dyktatorowi. Takim dyktatorem był u nas w r. 1794 naczelnik Kościuszko, w r. 1831 generał Chłopicki i inni, a w r. 1863 Romuald Traugutt. Tak więc rozumi i doświadczenie pouczają nas o tem, że każda organizacja ludzka musi mieć swoją władzę naczelną i że władzą tą najsprawniej kieruje jeden człowiek. Na tej podstawie już z góry przypuszczać by można, że jeżeli Bóg postanowił pewną organizację dla celów nadprzyrodzonych wśród ludzi na ziemi ustanowić, to bezwzględnie w taką właśnie władzę najwyższą, nadaną jednemu mężowi, musiał ją uposażyć. Bez takiej władzy P. Bóg ustawicznie nie mógłby działać, chcąc organizację swą zachować trwałą i jednolitą. Ta organizacja przez Boga założona jest Kościół św. Chrystusowy. Jak szerokie granice ma mieć ta organizacja? Co do przestrzeni ma ogarniać świat cały, co do czasu »wszystkie dni«! Wszak Chrystus P. rozkazał Apostołom swoim iść na wszystkie świat i nauczać i chrzcić wszystkie narody. Wszak obiecał im, że

będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata. A gdzie jest władza najwyższa tej wszechświatowej i wszechczasowej Boskiej organizacji? W Piotrze i każdorazowym jego następcy, albowiem tylko do Piotra i jego następców powiedział Zbawiciel: »Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój«. Tylko do Piotra i jego następców powiedział Chrystus Pan: »Paś baranki moje, paś owce moje«.

Zważmy przeto dobrze. Jeżeli z jednej strony organizacja Kościoła Chrystusowego ma obejmować wszystkie kraje i narody i wszystkie czasy, a jeżeli z drugiej strony dla całej tej olbrzymiej organizacji jedna jest tylko władza najwyższa i jedna głowa, to czy może ktoś do tej organizacji jeszcze należeć, skoro nie chce uznawać jej najwyższej władzy? Kościół św. Chrystusowy jest katolicki czyli powszechny, bo ma obejmować wszystkie kraje i wszystkie czasy. Czy więc może być i czy może się zwać katolickim, to jest powszechnym, a więc wszechświatowym i wszechnarodowym, grupka wyznawców jednego narodu albo choćby i cały naród, ale jeden tylko? Już to samo, że zwie się kościołem »narodowym« wskazuje, że nie jest katolickim, bo katolicki i narodowy wyklucza się nawzajem. Powiedzieć »narodowy kościół katolicki« jest taką samą nedorzecznoscą, jak gdyby ktoś powiedział »czarna białosc, sucha woda, zimny ogień« lub coś podobnego.

Kto więc Kościół Chrystusowy ograniczać chce do małej tylko grupki ludzi, choćby i kilka set tysięcy, albo do jednego tylko narodu, ten dopuszcza się zdradzieckiego czynu, bo prawdziwy Kościół Chrystusowy ma obejmować nie tylko wszystkie narody, lecz i wszystkie czasy. Żadna zaś z sekt nie może poszczycić się początkiem sięgającym czasów apostołskich i Chrystusowych. Przeciwnie wszystkie one zaledwie przed kilkudziesięciu lub kilkunastu laty się wylęgły. Prawdziwy Kościół Chrystusowy nie można ograniczać do tych kilkudziesięciu, a choćby i kilkuset lat, lecz prowadzić go trzeba dalej poprzez wszystkie wieki aż do apostołów i samego Zbawiciela.

Kto wreszcie wyłamuje się najwyższej władzy Kościoła Chrystusowego, która była w Piotrze i jest w jego następcach, ten choćby i we wszystkich krajach miał swych zwolenników i wyznawców i choćby poprzez wszystkie wieki nauki swe głosił, jednak tak samo dopuszcza się zdrady względem tegoż Kościoła Bożego, bo ten Kościół Chrystusowy tylko jeden wszędzie i zawsze. Tej zdrady Kościoła Chrystusowego dopuszczają się wszyscy sekciarze i herezjarchowie; dopuszczają się u nas nieszczęśliwi marjawici tak zwani hodurowcy. O sekcie Kozłowitów jużśmy słyszeli. W przyszłości zapoznamy się z sektą hodurowców.

J. K.

# CZARNE UROKI.

Opowiedział Rafał Żegota.

(Ciąg dalszy.)

Miała powagę ale i pogodę na twarzy, bo i w duszy jej było jasno i spokojnie, czuła, że przeszła przez bardzo ciernistą drogę, ale też rozumiała to, że syn już uratowany; może dużo jeszcze przecierpi razem z nim, ale czarny urok, który zalegał w nim już nie wróci do mocy.

Nadszedł proboszcz; w zamkniętym pokoju wysłuchał opowiadania matki pocieszył i znowu dał jej dobre słowo na drogę.

A na drugi dzień już o wpół do szóstej z rana modlił się przed Najśw. Sakramentem; wyglądał chwilami, jakby coś Najwyższemu Kapłanowi, utajonemu pod mizerną postacią chleba, a jednak władcy dusz ludzkich, coś przekładał i tłumaczył...

Krótko przed szóstą weszła Dzbanowska z synem do kościoła; ukłękli przed ołtarzem; M. Boskiej Bolesnej Pani z Synem ukrzyżowanym na łonie oddawała w tej chwili drugą znekana a jednak ufna matka swojego syna, który marnotrawił łaskę na marnowcach życia, a dzisiaj chce wrócić do Ojca swego.

Wstał Władek i przykląkł przy kratce konfesjonatu; ksiądz twarz stała zakrył; zaczęła się tajemna praca łaski Bożej, a matka legła krzyżem i zmieniła się w jedną modlitwę — w jedno łkanie — w jedną ofiarę — w jedno wołanie o duszę dziecka.

W tej gorzkiej godzinie odczuła jak nigdy bliskość Zbawiciela, zrozumiała i pojęła myślą i sercem opowieść, tyle razy słyszana o wskrzeszonym młodzieńcu z Naim.

Wszakże to nie jakaś obca, żydowska niewiasta wychodzi z bram miasteczka Naim w sieroctwie ze zwłokami syna na cmentarz.

To ona Anna Idzie, a przed nią niosą na marach Władka; już go nie obudzi; już mu nie otworzy jasnych oczu, już ten jedynak jedyny, matczyzna radość zamknięcie się w czarnej ziemi, a jej zostawi tylko lzy, ciemność i smutek...

Tak się żaliło serce matczyne. Wtem rozruch się uczynił; między pogrzebowy orszak wmieszał się przechodzień podróżny; stanąć przykazał — a wszyscy stanęli, niewiedomo czemu obcemu posłuszni.

On spogląda po synu, patrzy po matce i wznosi w cichej modlitwie oczy tak święte, tak potężne, tak przytem dobre, że płynie z nich moc... pociecha i życie.

— Wstań synu — zabrzmiał głos głęboki, poważny a taki wszechmocny, jak gdyby powtarzał słowa stworzenia:

— Stań się!...

Rozległ się dzwonek, wyszła misa św., bo już była ósma na zegarze w zakrystji. Od podniesienia do komunji św. leżał jak wielki krzyż przed ołtarzem, wskrzeszony syn, obok klęcząca matka.

— Ecce Agnus Dei — Ecce qui tollit peccata mundi — „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“!

Dobry Pasterz znalazł zblakłą owieczkę, znalazł, ugłaskał, uciszył i podał Siebie jako pokarm.

Po rozmowie z księdzem na probostwie wracali oboje matka z synem z weselem w oczach do domu.

Ostatni to był wieczór nabożeństwa majowego: Znowu jak wtedy odwrócił się po błogosławieństwo kapłan od ołtarza i tak przemówił do swoich parafian:

— Wesele wam wielkie zwiastuje, znalazły się święte naczynia; niech nikt nie pyta, jakimi drogami wrócili do rąk moich; dziękujmy tylko Bogu, że i nas pocieszył i tych, których krzyż ciężki przyniósł!

Nie opuści od dzisiaj już swego przybytku Pan nasz i Zbawiciel, bo ufam, że po raz drugi zbrodnia nie przestąpi Jego progów...

A mężowie i młodzieńcy parafji jako strażnicy, stać będą wokół kościoła i bronić go przed zniewagą i krzywdą...

Roznieście słowa moje po domach waszych, a w pustych gadaniach nie rozstrząsajcie spraw, które są tajemnicą pokryte...

I tak też było, bo wielki posłuch miał proboszcz w Krasnych Łakach.

To też wkrótce przycichły ciekawe poszepty, wzmożła się tylko cześć i miłość do Najśw. Tajemnicy Ołtarza.

## 8. Ranne Zorze.

Na kościelnej drodze wszczął się zaraz po ranitkiewicz misy św. ruch bardzo wielki. Komendę trzymał ksiądz proboszcz, a organista stary Pomysłaka związał się gracko, za nim krzątał się rozgłośnie kościelny Zenon Chmara.

Krasne Łaki wysyłały pieszą kompanię na Jasną Górę. Czas był cudny a dobry między żniwami a zasiewkami, przed Matką Boską Zielną.

Barczysty, prosto się trzymający choć sędziwy Kaliniak objął władzę nad taborem, do którego wozy stawili dwór i dwóch gospodarzy.

Włożyły one ubranie odświętne, zapasy żywności, trochę przykrycia na chłodne noce, osobliwie dla starszych, przytem miały tworzyć pogotowie, niby Czerwony Krzyż, jakby kto zasłabł, albo latami przytłoczony nie mógł podać.

Ksiądz przeznaczył tabor i kazał mu naprzód ruszyć; Kaliniak okulary zasadził na nosie i rozłożył plan drogi, sumując, gdzie południowy na skwarny czas mu przypadnie wyznaczyć postój.

— Wiesz, Hanus, tak mi radośnie jakoś, szczęśliwy jestem, że nimle ksiądz proboszcz wyznaczył do niesienia krzyża, — mówił Władek Dzbanowski i z dumą spojrzawszy na tegi krzyż, oparty jeszcze o lipe. — A jak się zmęczysz, to ja ci pomogę, przecież małym co mniejsza, a kto wie, czy nie mocniejsza od ciebie. — Co prawda, to tworzyli oboje rzadko równą a wysoką parę, której oczy się skrzyły do życia.

Poznał Władek dopiero w ciężkich godzinach, czemu mu była ta duża, smukła włodarzowa dziewczyna. Dawniej pociągala go swoją urodą i najczęściej gonila tylko żądzami swojemi, które potrafiła tak na wodzy trzymać.

Był czas, że się za to boczył od niej, chociaż z pamięci jej wygnać nigdy i w najgorszych nie potrafił chwilach.

Zresztą przechodził to, co prawie wszystkim mężczyznom się przytrafia, że lubią się balamucić, bawić i baraszkować z lekkimi dziewczynami, na spódzie duszy jednak szanują tylko uczciwe i godność dziewczę zachować umiejące.

Tak też i Władek złościł się i wygrażał Hance, zwłaszcza w towarzystwie Ociągaly i kolegów, po prawdzie jednak czuł dobrze, że musi ją poważać i że jest taką, jakaby chciał mieć żonę i gospodynię w swoim domu.

Wszystko to tem jaśniej stało mu przed sumieniem w tych najgorszych przejściach majowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# WALKA KULTURNA.

**Pycha zaślepia.** Po zwycięskiej wojnie z Francją w latach 1870—71 Prusy stały się potęgą. Zawistnem okiem spoglądać zaczęły na Kościół katolicki, który na pruskiej ziemi coraz silniej się organizował a na terenie parlamentarnym zdobył sobie nieustraszonych obrońców w katolickich posłach, którzy połączyli się w partję polityczną, i przybrali nazwę Centrum, a na czoło wysunęli dzielnego Ludwika Windthorsta. Były to czasy, kiedy głoszone hasła o wszechwładzy państwa. »Jedna tylko powinna być władza na ziemi, której każdy słuchać winien, a tą władzą jest państwo.«

W imię tej pogańskiej zasady Prusy zaczęły marzyć o tem, by utworzyć jeden kościół niemiecki, narodowy, rządowy, państwowy. Król pruski był już najwyższą władzą duchowną kościoła ewangelickiego; jak wzrosłaby siła wewnętrzna państwa, myślano, gdyby katolicy zamiast po wyroki chodzić do Rzymu, brali je z Berlina uznawszy także króla głową najwyższą swego kościoła! Nie ma co tać, że było nawet dużo katolików, którzy z przesadnego patriotyzmu uważali jeden kościół niemiecki za szczyt rozumu i szczęścia dla narodu.

Korzystał z tego chwilowego zamieszania pojęć Bismarck, kanclerz niemiecki. Wy-

powiedział walkę Kościołowi katolickiemu, chcąc go uczynić powolnem narzędziem w ręku państwa. Już w r. 1871 pisma rządowe groziły, że rząd wystąpi niebawem i »powściągnie wybryki wewnętrznego

nieprzyjaciela, t. j. tych, którzy serce mają nie w ojczyźnie niemieckiej, lecz za górami w Rzymie«. Po tej zapowiedzi nastąpiły pierwsze kroki »wojenne«. W ministerstwie spraw duchownych i oświaty w Berlinie zniesiono osobny wydział dla spraw katolickich, biskupa warmińskiego, Dr. Kremenza, pociągnięto do odpowiedzialności za to, że wyłączył z Kościoła kapłana niegodnego i odstępcę od wiary, wydano ustawę karną, mocą której duchowny, któryby z ambony przemawiał w sposób narażający spokojność publiczną na niebezpieczeństwo, ma zostać ukarany więzieniem aż do dwóch lat, odjęto duchowieństwu dozor nad szkołami katolickimi, wreszcie w maju r. 1872 parlament niemiecki uchwalił wydać z granic państwa Jezuitów i inne zakony.

Ciężkie to były ciosy dla Kościoła św., jednakże przynajmniej duchowieństwu świeckiemu pozostawiono swobodę zupełną. Nie na długo. Rok 1873 przyniósł nowe ciosy. Posypały się drakońskie prawa przeciw Kościołowi, znane światu jako »Ustawy majowe«, ponieważ w połowie maja za-



**Biskupi prześladowani w czasie walki kulturalnej.**

Brinkmann, bisk. monasterski. Förster, książę bisk. wrocławski.

Melchers, arcyb. koloński. Ledóchowski, arcyb. gnieźn. i pozn.

Martin, biskup paderborski. Kremenitz, biskup warmiński,

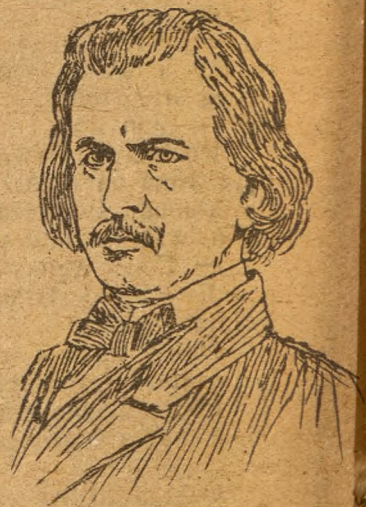
Marwicz, biskup chełmiński.



**X. biskup Janiszewski,**  
sufragan poznański dwukrotnie więziony.



**Ludwik Windthorst.**



**Władysław Niegolewski,**  
jeden z obrońców praw Kościoła w sej. pr.

twierdzono je i ogłoszono. Ustawy te są dziełem zajadłego wroga katolicyzmu, Dr. Falka, którego Bismarck mianował ministrem wyznań. Celem ich odebrać katolików od Rzymu a uzależnić zupełnie od rządu pruskiego.

Ustawa dotycząca kościelnej władzy godziła wprost w Papiestwo. Tylko niemieckie władze kościelne, tak głosila, mogą wykonywać władzę, innemi słowy: dla Niemiec niema władzy papieskiej. Najwyższym trybunałem dla spraw duchownych jest sąd w Berlinie, którego członków mianuje król. Ustawa o kształceniu duchowieństwa i obsadzaniu duchownych posad głosila, że ten tylko może w Prusiech piastować urząd kościelny, kto jest Niemcem i przeciwko urzędowaniu którego rząd nie zaniósł żadnego protestu; kształcenie młodzieży duchownej wyjęto z pod wpływu biskupów; biskup winien, zanim odda komu urząd kościelny, udać się z tem do naczelnego prezesa rejencji, który może przeciw mianowaniu zaprotestować! Księżom nie wolno przyjąć od biskupa posady, jeżeli władza świecka na to nie zezwoliła. Ktoby nie stosował się do wskazań ustaw, naraża się na ciężkie kary. Ułatwiano także ze strony rządu wystąpienia z Kościoła i otaczano odstępców troskliwą opieką.

Rządowi pruskiemu chodziło o to, jak powiedział poseł Friedberg w sejmie, »aby członkom Kościoła żyły podwijać i napuścić krwi żywej państwa, aby się z niem zidentyfikowały, a coby jednak pozostało obce, będzie można bez bólu i krwi rozlewu odciąć i odrzucić.« Dążył więc rząd pruski do tego, by przez rządowe kształcenie duchowieństwa przelewać w nie ducha swojego tak, iżby przestało być tem, czem z powołania i przeznaczenia swego być po-

winno: uzasadniał potrzebę kierowania przez rząd wychowaniem kleru minister Falk w ten sposób: »Duchowieństwo stało się zawisłem na wewnątrz i na zewnątrz — zawisłem od potęg, które się znajdują poza granicami narodu, które poczucia narodowego posiadać nie mogą. Mówię na wewnątrz: przez jego wykształcenie, mówię na zewnątrz: przez jego stanowisko. I takie duchowieństwo zajmuje posady, na których może w najdotkliwszy sposób szkodzić interesom państwa. Rząd więc musi zaprowadzić zmianę...«

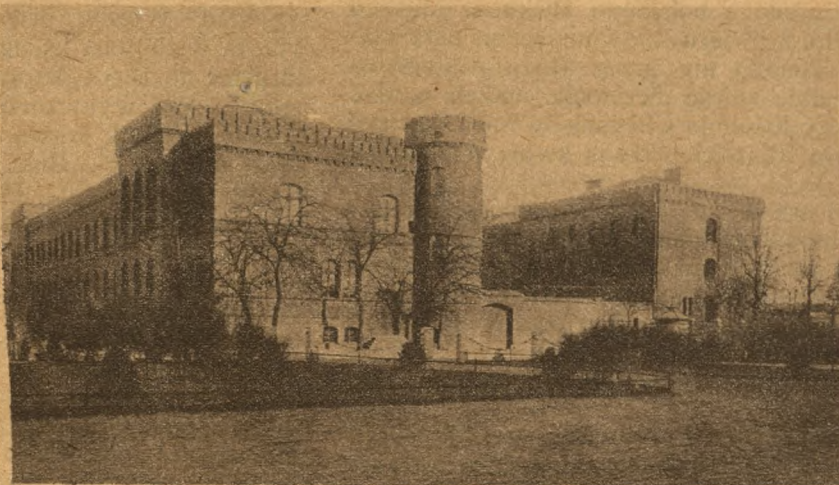
Biskupi przeciwko owym »prawom« stanowczo zaprotestowali oświadczając, że sumienie nie pozwala im stosować się do przepisów rządowych. Więcej Boga słuchać należy, aniżeli ludzi. Duchowieństwo i lud stanęli wiernie po stronie swoich Pastarzy.

Zaczęły się więc sypać kary najpierw pieniężne. Zdawało się Prusakom, że mają z szachrajami do czynienia i że pieniędzmi wszystkiego się dokaże. Uważali nawet karę więzienia za zbyt-

teczną i niepraktyczną, bo stworzyłaby męczenników i szkodziłaby ich zamiarom. Tymczasem rząd i sądy narażyły się wkrótce na pośmiewisko. Kary pieniężne wzrastały bowiem do takiej wysokości, iż wogóle o możliwości zapłacenia ich mowy być nie mogło. Na nic się zdały egzekucje, choć przedmiotami egzekucyjnego zaboru były wszystkie przedmioty, które nie należały do niezbędnych potrzeb człowieka.

Zastąpiono więc kary pieniężne więzieniem.

Pierwszym, który padł ofiarą „Kulturträgerów“, był ks. arcyb. Ledóchowski, jak wogóle pierwsze zamachy w tej walce skierowano na Polaków, szczególnie na Wielkopolskę, gdzie wróg pragnął ludowi zabrać równocześnie i wiarę i narodowość.

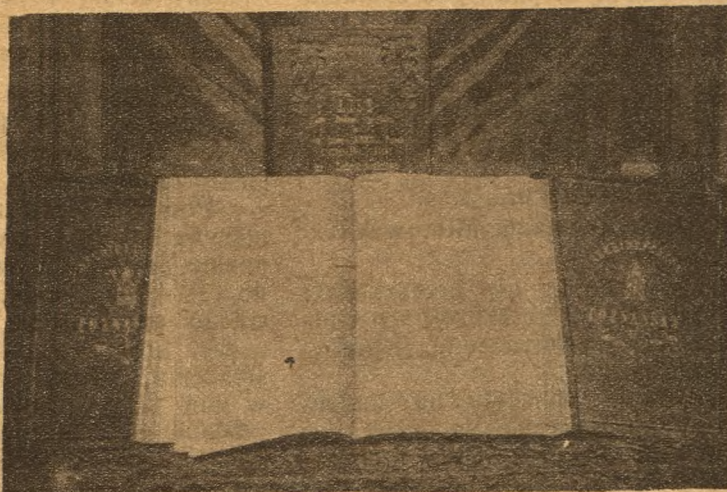


Więzienie ostrowskie, w którym w celi pod nr. 25 przepędził dwa lata X. arcyb. Ledóchowski.



Miotła,

którą X. kard. Ledóchowski zaniósł swą celkę w więzieniu. Tuż po uwolnieniu z więzienia hr. Kazimierz Skórzewski kupił ją od dozorca więziennego. Znajduje się w Muzeum diecezjalnem.



Adresy pożegnalne wręczone X. kard. Ledóchowskiemu przy wyjeździe do Rzymu.



Kielich,

ofiarowany X. kard. Ledóchowskiemu przez biskupa z Pekinu Faviera.

U stóp kielicha order rycerzy maltańskich.

Dnia 3 lutego 1874 pomiędzy 4 a 5 rano przybyła policja do pałacu arcybiskupiego, ogołoconego zupełnie przez poprzednie egzekucje i wywiozła ks. arcyb. do więzienia w Ostrowie. Środki ostrożności przygotowane nadzwyczajnie, lękając się czynnego protestu polskiej ludności Poznania. Kompanja piechoty pruskiej stała na pobliskich wałach fortecznych, a za mostem na Śródcie oddział konnicy. Mosty były przez wojsko strzeżone.

Niezdługo ten sam los spotkał biskupów Trewiru, Kolonii, Paderbornu i Monasteru. Uwięziono ich po wydaniu przez nich listu pasterskiego, w którym stawili męstwo i cnoty polskiego Biskupa, którego „jedyną winą było, że wierni powinnościom przywiązanym do poruczonego mu przez Boga pasterstwa dusz, wołał wszelkie znieść cierpienia, aniżeli wydać na pastwę wolność Kościoła Chrystusowego i zaprzeczyć się prawdy, którą Zbawiciel krwią swoją najdroższą zapieczętował.”

Zapozywano przed sądy także biskupów sufraganów, oraz kapłanów, nie chcących słuchać bezprawnych zarządzeń władzy niemieckiej; znaczna część powędrowała także do więzień pruskich. Z księży, którzy w Wielkopolsce doznali różnych udrczeń w owych czasach, żyją jeszcze ks. Kinowski, ks. Grabowski, ks. Mindak, ks. Rybicki, ks. Soltyskiński, ks. Steffen.

A lud? Gorące objawił przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa. Rząd pruski oświadczył, że wszystkie urzędowe funkcje kapłana, który wbrew prawom majowym otrzymał posadę, są nieważne, lud polski drwił sobie z głoszenia tej nowej ewangelji przez rząd i landratów, i tem gorliwiej cisnął się do tych kapłanów, których widział prześladowanych dla ich statecznej wierności. Rząd schlebiał ludowi i udzielił mu „prawa” wybierania proboszczów i naznaczał nawet ferniny wyborów — nikt się na nie stawiał.

W rozmaitych parafjach chciał rząd obsadzić probostwa księżmi-odstępcami (na 4000 księży w Prusiech było odstępców 24), lud wierny ich nie przyjął, ani z ich rąk świętokradzkich Sakramentów św. i posług duchownych nie przyjmował. A jeżeli zdołali objąć posady, to dzięki uzbrojonej żandarmerji, która czujną straż rozłaczała nad probostwem majowczyków.

Nie udało się rządowi pruskiemu potargać węzłów, które łączyły biskupa, kapłanów i lud katolicki; daremne były jego usiłowania, by podkopać zaufanie ludu do zwierzchności kościelnej.

Okazało się, że obrońców i wiernych synów Kościoła nie ustraszy, nawet więzienie i śmierć. Wymyślili więc Prusacy nowe „prawo o wygnaniu nieposłusznych duchownych”.

Na mocy tej ustawy biskupom i kapłanom, skoro ich wypuszczono z więzienia, zabroniono pobytu w diecezji, a często nawet wogóle w Prusiech.

Na wygnanie więc poszli ks. arcyb. Ledóchowski, w r. 1876 wypuszczony z więzienia, a mianowany przez Piusa IX kardynałem, ks. biskup Janiszewski, ks. biskup Cybichowski i szereg innych kapłanów.

Jak odbywała się taka egzekucja, niechaj objaśni przykład. Wbrew prawom majowym przeznaczyła władza duchowna ks. Ignacego Warmińskiego na wikariusza do Buku. Skoro tylko zaczął swe obowiązki pełnić, zaraz wytoczono mu proces. W biegu procesu landrat na mocy prawa o banicyi czyli wygnaniu rozkazał mu opuścić Buk i okolicę. Ks. Warmiński nie ruszył się z miejsca. Przyszedł rozkaz, aby go policja gwałtem wywiozła. Lud pilnował jego mieszkania we dnie i w nocy. Wreszcie przyszedł żandarm pewnego dnia o 5 rano, zabrał go przemocą i zaprowadził na policję. Chodziło o furmankę, którąby go można było wywieść za granicę. W miasteczku nikt na ten cel nie chciał dać koni. Wzięto je gwałtem Żydowi i wywieziono z miejsca. Lud tłumami zgromadzony płakał i zębami zgrzytał, choć wobec uzbrojonych zbirów czynnego oporu nie stawiał.

Prześladowanie Kościoła w Prusiech trwało lat kilkanaście. Dzięki solidarności duchowieństwa i ludu katolickiego unicestwiono wszelkie zamysły wrogów.

Rząd pruski skapitulował; Bismarck poznał, że Kościoła nie zdoła ujarzmić i postanowił cofnąć się z dotychczasowej drogi.

Rokowania między Watykanem a Berlinem doprowadziły za panowania Leona XIII do pewnego porozumienia i do zniesienia w r. 1886 osławionych praw majowych. Kościół mimo prześladowania wyszedł z walki zwycięsko. Spełniły się słowa ks. bisk. Janiszewskiego, któremi zakończył książkę swoją o prześladowaniu Religji Katolickiej w Prusach: „Kościół, jakkolwiek w najszlachetniejszych członkach swoich wiele ucierpiał, musi wyjść z tej walki z triumfem, bo ma za sobą obietnicę Zbawiciela...”

Najzaciętszy nasz nieprzyjaciel targnął się na Kościół i na nas Polaków równocześnie. Mamy i my znaczny udział w znoszeniu prześladowania, żywny tedy nadzieje, że go będziemy mieli i w triumfie”.

## NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przełożyła z angielskiego Anastazja Mitkowska.

(Ciąg dalszy.)

Był teraz pewien, że mu nikt nie przeszkodzi; pomimo to od wszelkiego przypadku uzbroidł się w piśmo, mające mu służyć jako wytłumaczenie konieczności wkroczenia do sanktuarjum.

Jego pierwsze wejście spoczyło na dużym biurku szefa, poczem obejrzawszy się na drzwi, zaczął przerzucać leżące tam papiery. Były tam rachunki, faktury, notatki i nic innego. Kiedy już wszystko przejrzał, spojrzał na kosz do papierów.

Teraz namyślał się nieco dłużej, bo coś się w nim poruszyło, zaczerwienił się ze wstydu na myśl tego, co chciał uczynić.

Podniecony nerwowo, pochylił nad koszem swoje bezwstydne czoło. Poszukiwanie było bezskuteczne, bo to był poniedziałek, zatem kosz był opróżniony, leżało na jego dnie tylko trochę podartych kawałków.

Podniósł się niezadowolony, spojrzał na wiszącą marynarkę, którą pan Gairdner kładł na siebie w dnie upalne przy załatwianiu interesów. Przed wyjściem do restauracji, zamienił je na odpowiedniejsze. Nie tracąc już czasu na namyślanie się, po spojrzeniu na zegar, który go ostrzegł, że niema go już wiele do stracenia, stłumił resztę skrupułów, jakie jeszcze w nim tlały, skierował się do tego kąta pokoju, gdzie wisiała marynarka. Nowy błysk nadziei... Za chwilę jego ręce przeszukiwały kieszenie. Ach!... szmer papieru... jest...

Teraz miał list pana Bäumela, i jak to zrobił Wiktor, spojrzał najprzód na podpis, poczem obrócił papier i przebiegał go od początku z szybkością, poczem zaczął go czytać już uważnie, wkońcu złożył

arkusz starannie i włożył do tej samej kieszeni, z której go wydobyl.

Niezauważony kiedy wyszedł ze swego biura, ani kiedy doń wrócił, siadłszy zaczął od napisania nazwiska i adresu tego, który list napisał.

Kto tylko by zajrzał w jego dziwnie wyglądające oczy, domyśliłby się, co uczynił, bo był oszołomiony, jak nieprzytomny. Sam był tem wystraszony i to tak bardzo, że chciał oddalić od siebie tłoczące się myśli. Czuł, że poddając się im nie będzie zdolny do pracy. Muszą czekać póki nie przekroczy progu swego mieszkania, gdzie dopiero sam wolny od niedyskretnych spojrzeń, będzie mógł spokojnie rozważać nad strasznym odkryciem i rozmyślać nad sposobem zużytkowania go.

Tego popołudnia musiał się dobrze mieć na baczności, starając się jak najmniej mieć do czynienia z sekretarzem szefa, a kiedy był grzecznie przez tegoż o co zapytany, spuszczał oczy w obawie, że tenże wyczyta w jego wzroku błysk triumfu.

Nigdy pan Beesly nie patrzył tak często na zegarek jak tego dnia, pragnąc być jak najprędzej zwolniony; nigdy nie biegł tak bez tchu prawie do swojego skromnego mieszkania, znajdującego się w ulicy, której cała wspaniałość lata, nie zdołała rozjaśnić. Klucz drżał w jego ręku, kiedy chciał otworzyć drzwi i w ciemności ledwo odszukał klamkę. Wszedłszy, rzucił się na stary, zniszczony fotel, stanowiący największą ozdobę jego mieszkania. W jego ramionach zwykł od szeregu lat rozmyślać przeważnie nad swoim smutnym losem.

A trzeba przyznać, że ten smutny los nie był jedynie tworem jego wyobraźni. Porównując los do rodziców, którzy nierówno obdzielają swoje dzieci, jak gdyby byli dziećmi i pasierbami. Dzieciom nie szczędzi się różgi, o nie, ale też i pieszczoty; dla pasierbów zaś pozostają tylko uderzenia, a Korneliusza Beesly można było bezsprzecznie nazwać pasierbem losu.

Jego pierwsze niepowodzenia w życiu były początkiem wszystkich innych. Smutne było jego dzieciństwo. Nie miał w przeszłości jasných chwil, które dodają mocy do zwalczania przeciwności w życiu. Obecnie wszystko co mu zostało w pamięci: to grubiański i zły wuj i niedowierzająca, skąpa ciotka. Oboje patrzeli nań jak na ciężar, nie kryjąc się z tem. Śmierć matki przy jego urodzeniu i zgon ojca, który się zapił na śmierć, było ciągle przed nim opowiadane, kiedy jeszcze tego nie rozumiał, jakby on temu był winien. Upośledzony od natury, bo był nieładny i trudnego charakteru, był ciągle łajany przy każdej okazji, wynikiem czego stało się, że się pytał Boga, czemu stwarza takie nędzne istoty? Nie przemawiała przez niego pokora, lecz wzrastająca gorycz i głęboko ukryta zawiść do lepiej od niego obdarzonych, lepiej traktowanych kuzynów. Obaj byli od niego starsi i obaj mocniejsi, tak, że ostrożność kazała mu kryć swą zazdrość. Tym sposobem nauczył się kryć z tem co czuł, żeby zdobyć czasami okrucy przyjemności, które mógł mieć tylko z łaski Filipa i Waltera. To, że łatwo się uczył, było też bezwątpienia policzone jako złe. Bez wiedzy Filip i Walter przyczynili się do jego rozwoju umysłowego, bo jako normalni i brutalni chłopcy nie omieszkali bawić się w dokuczanie. Nieraz słyszał uszczypliwe uwagi ich matki o nim; działały one przyniatająco, czyniąc z niego jakoby cielę obok motyli. Gdyby była choć jedna istota, dla której nie byłby cielęciem, np. matka, wtedy by z Korneliusza mógł pewnie wyrość inny człowiek. Przekonywany o swej smutnej niższości jako chłopięcia, miał chwile,

w których wnikał sam w siebie z innej strony, nie mając nikogo, któryby mu dopomógł do uprawiania szczerości; stał się coraz bardziej niedostępnym, coraz mniej wart. Taki sposób obchodzenia się z dziećmi doprowadza do anormalnej otyłości, albo anormalnej chudości i Korneliusz uległ tej ostatniej. Pod wpływem ciągłego tłumienia wrodzonych uczuć te zamiast się rozwijać, malały, ustawicznie rozwijając za to niechęć do dzieci lepiej obdarzonych od losu.

Gdy tylko jego stryj mógł się go pozbyć, dowiedziawszy się, że nieszczęśliwy ojciec Korneliusza był kolegą szkolnym pana Gairdnera, zaraz skorzystał z tego i wyrobił mu miejsce w banku. Wtedy zawiść Beesly'a z eleganczkich kuzynów zwróciła się na bliżej będących kolegów. W pierwszym rzędzie na Wiktora Voglera, o którego stał się zazdrosnym nawet przedtem nim zrozumiał, że się zakochał w Nelli. Uwielbienie bladego urzędnika dla czarnookiego dziecka było tak dawne, jak tegoż dziecka dla Austrijaka. Obydwa rośli razem z Nelli. Jej twarzyczka i jej uśmiech były jedyną jasnością, która rozjaśniała życie Beesly'a, była jak dla spragnionego widok źródła. Jego biedna dusza zwróciła się ku niej. Czyby to było możebne zdobyć tę czarującą istotę dla siebie samego? Wtedy mógłby zrozumieć, czemu przyszedł na świat. Dla zdobycia jej szacunku byłby zdolny stanąć moralnie wyżej. Ponieważ Nelli pocziwię serce było bardzo czułe i skłonne do pożałowania każdego kto był smutny i biedny, i że uśmiech częściej gościł na jej twarzy od niezadowolenia, więc zdawało mu się, marzył, że jego sen się urzeczywistni.

Naraz między nimi padł cień Wiktora Voglera, zasłaniając mu jego promyk słońca. Beesly zaczął wtedy nienawidzić Voglera jako rywala, za jego piękniejszy wygląd, piękną postawę, za zaufanie, jakim się cieszył u swego szefa.

Dziś, naraz, nieoczekiwanie dostał do ręki broń. Nic dziwnego, że był oszołomiony z radości, która była też i bojaźnią z powodu, że ta broń będzie może bezskuteczną. Jak jej użyć nie raniąc siebie?

Myślał nad tem, bo niedowierzał swoim nerwom, które nieraz w krytycznej chwili wybuchały niepotrzebnie. Czy ma zostawić rzeczy naturalnemu biegowi? Zostawić to panu Gairdnerowi, który zapewne nie powierzy takiego stanowiska złodziejowi? Po krótkim namyśle machnął ręką, bo niedowierzał panu Gairdnerowi jako sędziemu, raczej jako wykonawcy sprawiedliwości; zazdrościł przywiązania tegoż do swego prywatnego sekretarza. Przetrzyma go przez pewien czas, to pewna, ale jeżeli odpowiednich kroków nie przedsięwzięmie, to on weźmie to w swoje ręce...

Tymczasem musi mieć broń gotową zupełnie pewną. Naraz przypomniał sobie, że jego kuzyn, Walter Beesly, obecnie dobrze się mający inżynier, mieszka w Wiedniu. Choć korespondencja między nimi nie istniała, nie odmówi mu zapewne odnalezienia prawdy co do historii palta, która może być wyjaśniona przez udanie się na policję. Da Walterowi do zrozumienia, że nielaska Wiktora Voglera przyczyni się do jego awansu, pomoże to niezawodnie, bo Walter i Filip bali się zawsze, że Korneliusz stanie się dla nich ciężarem.

Tak, napisze do Waltera zaraz.

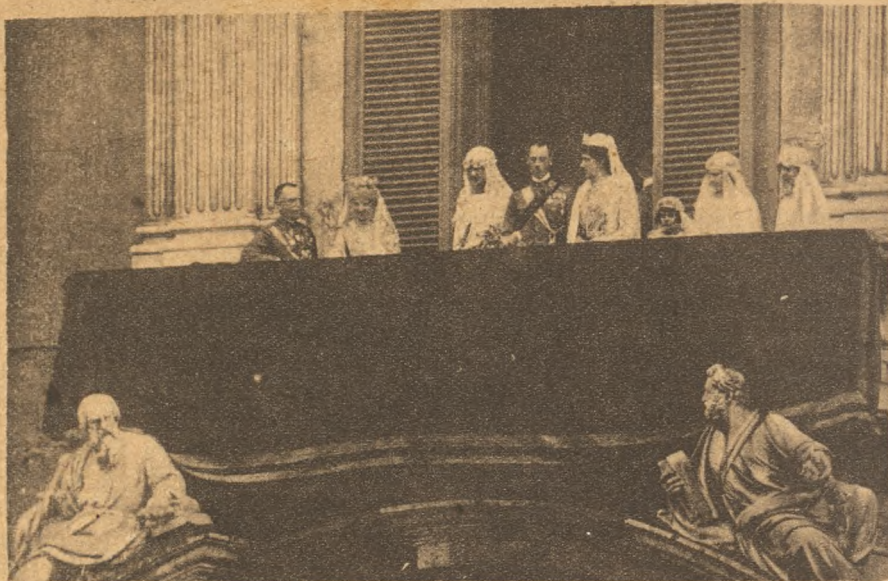
— A kiedy będę miał odpowiedź, prawdziwą odpowiedź — zawołał Beesly, podnosząc się nagle z obć starego fotelu — wtedy obawiaj się, Austrijaku!

Co właściwie robi, nie było mu jasnym, tylko, że to musi być coś, co zrzuci z wyżyny zienawidzonego człowieka, co mu się dotąd nie udało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



**X. praelat Testa,**  
delegat papieski zwiedzającego zagłębia Ruhry i Saary



**Sennecke.** Po ślubie księżniczki włoskiej Jolanty z hr. Calvi Di Bergolo.  
Na balkonie młoda para; po lewej król i królowa włoska

## Wyprawa kossynierów bukowskich w r. 1848.

W zacisznym ustroniu cmentarza okalającego uroczy kościółek drewniany św. Krzyża w Buku wznosi się wśród cienistych drzew skromny pomnik z napisem »Poległym w Buku w r. 1848«, prócz tego tabliczka przybita na zewnątrz kościoła uwiecznia pamięć powstańców »Za Wolność, Równość i Niepodległość«. Oto pamiątka, jakie pozostawił do dni dzisiejszych rytec historii świadczącej o tragicznych zajęciach w mieście naszym 4 maja 1848 r.

W dniach obecnych mija 75 lat od owych szlachetnych porywów ojców naszych chcących wywalczyć Ojczyźnie wolność i niepodległość.

Powstanie poznańskie 1848 r., jak wogóle wszystkie nasze powstania, skończyło się dla nas nieszczęśliwie. Ofiary, jakich wymagało, były niezwykle ciężkie i liczne. Wśród dopełnionych mordów i bezprawii przez żołdaków pruskich w kwietniu i maju 1848 r. spotkał jeden z najcięższych ówczesny powiat bukowski, a szczególnie miasto Buk, które przedstawiało smutny widok spustoszenia i znaki zemsty z zjadłej ręki złości ludzkiej. W nocy z dnia 3go na 4go maja 1848 r. napadł oddział kossynierów w sile 500 ludzi pod wodzą Eugenjusza Szczanieckiego na wkwaterowane w mieście 2 kompanie wojska pruskiego. Po krwawej walce Prusacy zostali wyparci z miasta i cofnęli się w stronę Pniew. Około godz. 5

po poł. nadeszła ku pomocy silna załoga Prusaków z Grodziska i w szyku bojowym wkroczyła do miasta. Rozpoczęła się katastrofa. Żydzi, służąc żołnierzom pruskim jako szpiedzy, wydawali kryjówki obywateli Polaków. a rozbestwione żołdactwo wyciągało bezbronnnych i bez miłosierdzia zabijało. Szukano Polaków po stajniach, stodółach i chlewach,

znalezioną czeladź przy robocie i spręcie inwentarza kluto i rozstrzelano. Potem przystąpiono do rabunku, zabierano wszystko, czem się żołnierz opakać mógł. obrazy świętych, wizerunki krzyża z największą wzdargą i bluźnierstwem niszczone i deptano. Był to prawdziwie dzień trwogi i płaczu. Nie przepuszczono wtedy nawet księdzu miejscowemu Bilskiemu, który nie biorąc w niczem udziału, tylko wypełniając swoje święte obowiązki kapłańskie rozdzielaniem Sakramentów św. umierającym, został zamordowany przed swym mieszkaniem. Padło w tym dniu około 50 niewinnych ofiar, przeważnie ojców licznej rodziny — ich ciała leżą pod wspólną mogiłą na cmentarzu kościoła św. Krzyża. Polegli oni wszyscy dla świętego ideału wolności Ojczyzny. Bukowianie niech zachowają w wiernej pamięci akt narodowej ofiary złożonej przez przodków swoich, niech ukochają krwią zroszoną ziemię swoją, niech czerpią zeń siły ożywcze dla wspólnej i zgodnej pracy nad odrodzeniem wolnej Ojczyzny.

**X. Stanisław Janicki.**



Pomnik poległych w r. 1848  
w Buku.



Kościół św. Krzyża w Buku.



Wnętrze Fary w Buku.

## Co słysząc z polityki?

Jeszcze nie ruszył z fotelów ministrów z generałem Sikorskim na czele. Witos udzielił im zwłoki, pozwolił robić honory domu na przyjęcie Fosza, ale potem forą ze dworów. Ten pospiech Witos nie w smak idzie grupce piastowców, którym przywołał młody pan Dąbski, twórca pokoju ryskiego, do dziś dnia nawiasem mówiąc niewykonanego jak się należy. Dąbski i szereg redaktorów, adwokatów prywatnych i agitatorów, razem 14 chłopów nie chcą iść z „panami”, jeno z „Wyzwoleniem”, a że Piast z Wyzwoleniem większości nie tworzą, więc skończyłoby się na tem, na czem stoi sprawa od grudnia: rząd jeneralski byłby nieknięty i przemysłby się w polityce niby wąż między lewicą a prawicą, tak jak niedawno na 1 maja, które uznał „tradycyjnem świętem robotniczem”, a tymczasem jest to od lat 30 ledwo manifestowanie socjalistów, zawsze wrogie państwu narodowemu i myśli narodowej. Czy ten stosunek aż nadto pociągławy dla pewnej partii zmieni się po zmianie gabinetu?

Musieli się panowie z prawicy i gospodarze piastowi rozmówić szczegółowo, tylko iż o szczegółach narad cicho szła, żeby ktoś intrygą porozumienia nie zepsuł. A jednak coś przenikło do uszu dziennikarzy, których ręka świerzbi do pióra. I dowiadujemy się, że względem Żydów stosowane będą ograniczenia. Nareszcie! czy tylko we wszystkich? Niestety, nie możemy udzielić na to pytanie odpowiedzi stanowczej. W każdym razie Żydzi nie będą zagrażali drogi młodzieży polskiej w naukach wyższych, a kupcom i przedsiębiorcom w dostawach dla rządu, oczywiście zakaz przebywania obcokrajowców pejsatych będzie utrzymany. Jeneral się wahał, ale wysiedlać jakoś się odbywa i Żydzi nie widząc pomocy z wewnątrz, uparli się sobie opiekunów, nie zgadniecie, w Paryżu — w osobach samego Puckarego i posła Zamoyskiego. Tylko że starozakonni cierpią na wybujałość wyobraźni wschodniej, i ani Puckaremu nie śniło się ujmować po ojcowsku za bolszewickimi Izraelami ani Zamoyskiemu psuć pióra i papieru w jego obronie. Plotkarze! I nie oni sami. Wśród Niemców również obiegła plotka, jakoby podróż prezydenta Rzeczypospolitej na Pomorze miała znaczenie antygermańskie. Śmiałkowicie w swoich „blatach” posunęli się do żądania, aby prezydent mów politycznych nie wygłaszał. A jakże! drażni ich dźwięk mowy polskiej, boli ich pełne zapachu przyjęcie Wielkiego Dostojnika Państwa ze strony Kaszubów, którzy w statystykach pruskich widnieli jako osobna narodowość, a dzisiaj ani chcą słyszeć o rozłączeniu się duchowem i politycznem z Polską. Zapewne, podróż prezydenta miała znaczenie polityczne, to nie ulega wątpliwości. Przede wszystkim wobec usilnych dążeń niemieckich, aby obalić pokój wersalski, trzeba było pokazać, że o Pomorze najbardziej wystawione na przyszły atak wroga dbamy, tak jak o własne życie, jak człowiek dba o zdrowie swych płuc, jak gospodarz mieszkanią o świeży przypływ powietrza, a ta świeżość idzie z łak pomorskich i od morza. Morze nas łączy z Danją, Szwecją, Norwegią i dalej z Anglią, Holandią i Francją, a jeszcze dalej z Ameryką. Wąski to pas łącznikowy, jakiego nam udzieliła antanta, ale my go możemy rozszerzyć przez zbudowanie własnych portów i własnej floty. Prasa stołeczna nawołuje rząd do zbliżenia z Danją i Anglią, a pierwszym ku temu krokiem byłoby zawarcie z Wielką Brytanią układu gospodarczego. Zanim to nastąpi, podkreślimy, że prezydent nawoływał wszystkich do wyteżonej pracy, a polityków do zgody dla ustalenia wyraźnej polskiej linii politycznej, zjednał też sobie serca ludu, gdy podniósł zasługę jego własną i jego przewodników duchowych około zachowania duszy polskiej i duszy katolickiej. Niemcom zaś „przyznał”, że „zmaterializować” chcieli, czyli pożądanem grosza przepoić serca. Tak jest i teraz w Niemczech. Obce wartości idą niebotycznie w górę, marka

niemiecka jak na pośmiewisko wala się po bruku. Widzą Niemcy, że niema rady, że trzeba Francji zaproponować jakieś warunki zapłaty. Patrzyli błagalnie na Anglię, żeby bodaj „notą” czyli pismem urzędowem starała się wyrugować Francuzów z Rury, zastraszyć ich, i usłyszeli zimne słowa lorda Kerzona, że muszą się z Francją sami rozmówić. A gdy się wahała, od czego zacząć, Puckare uczył ich — na początek powiada — odwołajcie wszystkie rozporządzenia swoje, zabraniające pracować kolejarzom, pocztowcom, celnikom i t. d. Rząd niemiecki wstydził się odwoływać, boby się przyznać musiał do sabotażu, ale nie wstydził się ofiarowywać antancie mizernej sumki za wojenne zniszczenia, coś 35 miliardów marek w złocie; stanowi to zaledwie czwartą częśćkę żądań francuskich, a o 15 miliardów mniej, niż uznała Anglia, że można od Niemców wydusić. Jest przytem jeszcze jedna sprawa — polityczna. Cóż z tego, przypuścimy, że Francja się zgodzi na tyle a tyle miliardów, po kilku najwyżej kilkunastu latach Michalek niemiecki obrośnie w pierze i zdawać mu się będzie że wszystko co sąsiad posiada, onby lepiej obróbił, a zresztą wszystko na co spojrzeć, to już jego. Znamy Niemców pod tym względem. Wiedzą też oni, jaka panuje o zachłanności niemieckiej opinia. Dlatego udają potulnych jak baranki przed ostrzyżeniem, godzą się „zneutralizować”. Nadrenię, czyli nie pozostawiać w niej załogi, nie budować warowni, byleby konieczność ta prowincja zaraz im była zwrócona. Wogóle przyznać trzeba, że niebo na Zachodzie ukazało koniuszek błękitu, i tylko wielcy przemysłowcy zwalczają porozumienie z Francuzami, twierdząc, iż przemysł francuski cierpi zbyt silnie z powodu braku koksu, aby Francja nie zrezygnowała z zajęcia Rury. Istotnie, przemysł metalowy w Lotaryngji mocno przez okupację ucierpiał, wielkie piece zostały zgaszone, ale już po kilkomiesięcznym wypoczynku stanęły w szbach górniczy niemieccy w zagłębiu rzeki Saary, i dowóz koksu z Rury do Francji wzmożł się wcale znacznie. A Niemcom grozi głód węgla — przez zapowiadany strajk górników w Anglii. Pamiętamy, że taki strajk to nie żarty, a gdy wybuchnie, momentalnie ustanie wywóz węgla z Anglii do portów niemieckich i trąbka oznajmi, że Niemcy się poddają na łaskę i niełaskę zwycięzcy.

Ale trąbka może być też pobudką i głosem na trwogę. Tak rozumują niektórzy, żegnając generała Weyganda, który jedzie do Syrii, gdyż Turcja podobno szykuje atak na wojska francuskie. Sądzić tak można z zachowania się jej w Lozannie. Twarda jest jak orzech... nie tyle turecki, ile amerykański, czyli kontenta, że ma dolary, ani myśli płacić za dawne długi z przed 1914 r. i ustępować w kwestiach granicznych. Obrady wloką się ponuro, a oliwy do ognia podłewa przedstawiciel sowietów, który do wszystkiego się miesza, jakby to on był Turkiem. Na tle „pomiśniania” u bolszewików dużyby pisać: Lenin już chyba nigdy do zdrowia nie wróci, a prokuratorzy sowietów widocznego mają bzika, urządzając sąd zaoczny nad papieżem, o czem jeszcze napiszemy, bo choć niewiarogodną wydaje się pogłoska, żeby się na taki sąd wazyli, od szaleńców i lotrów wszystkiego się można spodziewać. A co powiecie na intrygę niemiecką? Posel Brockdorff-Rantzau w Moskwie dlatego się ujmował za księżni, aby zaśladować ich wymianę na księży niemieckich; wszędzie polityka, wszędzie korzyści szukają Niemcy, ale to im się nie uda, zbyt głęboka jest nienawiść bolszewików do religii wogóle, aby mieli pozwolić na taką wymianę, wszak już naprzód piszą, że patriarcha Tichon musi śmierć ponieść, a dla zachowania pozorów „sprawiedliwości” pociągają przed kratki sądowe rabinów za ukrywanie „świętości”, napróżno jednak staraliśmy się dowiedzieć, jaki na nich zapadł wyrok. Tak więc walka z religią na Wschodzie jest w całej pełni, i przeciwnie na Zachodzie, gdzie wrzasa między 1881 r. a 1907 najsilniej, dziś niemal że ustała i Francja doszła do porozumienia z Watykanem na

jednym zasadniczym punkcie: katolikom pod zwierzchnictwem biskupów wolno będzie tworzyć związki diecezjalne, które zarządzać będą całym mieniem kościelnym. To mało! powiedzą. Istotnie, to bardzo mało. Gdzież wynagrodzenie krzywd za rabunek majątków Kościoła i zgromadzeń religijnych? gdzież nauka religii w szkołach państwowych? gdzież wolność szkół zakonnych? Część biskupów francuskich żąda, aby stare krzywdy naprawione zostały podobnie, jak się domaga tego Pułkare od Niemców, a więc w całości. Jednakże papież usposobiony jest pojednawczo, być może iż odtwiera się powrotnej fali antyreligijnej, która tyle złego wyrządziła i Kościołowi i samej Francji, burząc w niej życie rodzinne. Ale i na tem polu są oznaki poprawy, rozwody stają się utrudnione... Niema jednak lekarstwa na rozwód narodów. Przed wojną rozwiodła się Szwecja z Norwegią, po wojnie rozwodem sobie grożą Chorwacja i Serbja. Chorwacja jest katolicką i bardzo kulturalną, Serbja jest prawosławną i gruba w obyczajach, z jednego pnia pochodzą Chorwaci i Serbowie, a koty draż ze sobą, jakby się już nie bali najścia Niemca i Węgra. Zanosi się podobno na przekształcenie Jugosławii na państwo związkowe, czyli z jednym królem, ale paru rządami i paru sejmami, inaczej spokoju pod jednym dachem nie będzie.

## Odezwa kardynałów.

Przeciw zbrodniom sowieckim.

Kardynałowie X. Daibor i X. Kakowski wydali imieniem biskupów polskich odezwę do świata cywilizowanego, w której piętnują ohydny walkę rozpoczętą przez sowieży przeciw Kościołowi i kapłanom katolickim w Rosji. Odezwa cytuje najsławniejsze wypadki pogwałcenia wolności wyznań jak wtrącenie do więzienia X. Zielińskiego, u którego w Moskwie mieszkał X. arcybiskup Cieplak i przygotowania bolszewików do nowego procesu przeciw zakonnikom katolickim. Biskupi polscy zwracają się do świata cywilizowanego o pomoc dla prześladowanego arcybiskupa Cieplaka i kapłanów polskich oraz o ratunek dla ogółu katolików w Rosji.

## Czasopisma misyjne.

„Echo z Afryki”, miesięcznik ilustrowany, wychodzący od 1902 r. w 8 językach, organ Sodalitacji św. Piotra Klawera, Warszawa, Warecka 15.

„Jutrzenka”, miesięcznik ilustrowany, organ Polskiego Towarzystwa Misyjnego, rok I, Warszawa, Mazowiecka 11.

„Królowa Apostołów”, dwumiesięcznik, organ Kongregacji Misyjnej Polskich XX. Pallotynów, wychodzi od 1907 r. Adres: XX. Pallotyni, Wadowice, Małopolska.

„Misje Katolickie”, miesięcznik ilustrowany, wychodzi od 1879 roku. Adres: Kraków, Kopernika 26, Małopolska.

„Murzynek”, miesięcznik ilustrowany dla dzieci, wychodzi od 1912 r. w 8 językach, Warszawa, Warecka 15, m. 7.

„Pokoście Salezjańskie”, kwartalnik ilustrowany, rok 6, organ OO. Salezjanów. Adres: OO. Salezjanie, Oświęcim, Małopolska.

Roczniki „Dzieło Dzieciństwa Pana Jezusa”, kwartalnik ilustrowany, wychodzi od 1885 r., Kraków, Kleparz 19, Małopolska.

Roczniki „Rozkrzewianie wiary świętej”, miesięcznik, wychodzi od 1883, Kraków, Kopernika 26, oprawy nadaje się do bibliotek, czytelni, szpitali, więzień, świetlic.

W. Załas.

## Odezwy i zawiadomienia.

— Pierwszy Zjazd dorosłych głuchoniemych z Pomorza odbędzie się w Krajowym Zakładzie dla Głuchoniemych w Wejherowie w czasie od 30 czerwca do 1 lipca rb. Ma on na celu wzajemne zapoznanie się oraz wspólne przystąpienie do Sakramentów św. Starostwo Krajowe Pomorskie udzieli wolne mieszkanie i bezpłatne wyżywienie w zakładzie przez te 2 dni. Dorosli niewykształceni głuchoniemi także w tej hołsnej uroczystości mogą brać udział, wykazać się jednakże muszą odcieniem świadectwem swego proboszcza. Od-

powiednie krótkie przygotowanie tych osób nastąpi przez dyrektora zakładu. Uczestnicy powinni przybyć do Wejherowa najpóźniej w sobotę, 30 czerwca, o godzinie 10 przed południem. Zniżki kolejowej nie udziela się. Zgłoszenia pisemne przyjmuje dyrektor Zakładu dla Głuchoniemych w Wejherowie, p. Leonard Retzlaff.

— Stała wystawa rolnicza w Częstochowie. Częstochowa — to miejsce pielgrzymek całej Polski! W ciągu letnich miesięcy zjeżdżają tu tysiące pątników, szczególnie ludności rolniczej, nie tylko z centrów, lecz i najdalszych krańców Rzeczypospolitej. Centralne Towarzystwo Rolnicze, chcąc wykorzystać te coroczne wędrowki, postanowiło zorganizować na terenie Wzorowej Zagrody Włosciańskiej w Częstochowie w czasie letnich miesięcy

stałą wystawę rolniczą.

Teren powyższy, jako położony w sąsiedztwie Jasnej Góry, koło Parku Miejskiego, nadaje się szczególnie do powyższego celu. C. T. R. za pośrednictwem episkopatu polskiego, miejscowego duchowieństwa, zaprzyjaźnionych instytucji rolniczo-społecznych z całej Polski oraz swych organizacji prowincjonalnych, będzie się starało skierować na wystawę cały ruch pątniczy. Również w czasie lata będzie zorganizowany w Częstochowie cały szereg zjazdów i zebrań rolniczych, będąc urządzane specjalne wycieczki Towarzystw, Kółek, szkół i instytucji rolniczych. Powyższa wystawa będzie punktem zbornym dla rolników całej Polski.

Stała wystawa rolnicza obejmować będzie: 1) Właściwą wystawę rolniczą — zawierającą ekspozycję ze wszelkich dziedzin życia rolnika i wsi polskiej. 2) Gospodarstwo rybne, małostawkowe, pozostające pod kierownictwem wydziału rybackiego C. T. R. 3) Pole doświadczalne prowadzone pod kierownictwem wydziału doświadczalno-naukowego C. S. R. 4) Kino naukowe, objaśniane odpowiedniami pogadankami, wygłaszanymi przez instruktorów-specjalistów. Wszyscy zwiedzający otrzymają bezpłatnie wydawnictwo p. t. „Jedniówka wystawowa C. T. R.”.

Stała wystawa rolnicza ma na celu: 1) Popularyzację wiedzy rolniczej i jej wyników wśród najszerszych sfer rolniczych. 2) Zbliżenie rolnika, jak również wytwórcy środków pomocniczych w rolnictwie i konsumenta wytworów rolnych, celem ułatwienia im wzajemnego zbytu produktów. 3) Zaznajomienie ogółu rolników z wytworami przemysłu polskiego, wchodzącego w zakres rolnictwa. 4) Wyjaśnienie potrzeb i wymagań rolnictwa w działach przemysłu związanych z rolnictwem. 5) Rozwój polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu.

— Miljonówka. Dnia 28. 4. b. r. wylosowano nr. 4 977 984.

## Składki.

Na odnowienie kościoła OO. Jezuitów w Poznaniu.

Za posr. X. Pewniaka z Jutrosina ofiaruje Mikołaj Gil z żoną z Szymonem parafji jutrosińskiej 50 000 mk.

Na biednych miasta Poznania.

N. N. ku chwale św. Antoniego 5000 mk.

Na bento Matki Boskiej Częstochowskiej.

Konstancja Dąbiewiczowa w miejscu 1000 mk. Władysław Szczepański, Bierzglini, zebrane na imieninach mamusi i brata 30 000 m. N. N., Biniewo 10 000 mk. Szolajski, Paryż 3075 mk. Hal. Godełówna, Paryż 3075 mk. Władysław Szczepański, Bierzglini 5000 m. Dynkowska Maria, Krotoszyn 5000 mk. Brühl Maria, Krotoszyn 1000 mk. Trojanowicz Franciszka 1000 mk. A. T., Gniezno 1000 m.

Na chleb św. Antoniego.

P. Nadolski 7800 mk.

Na biednych katolików.

St. Jaworski, Drohowyże, zakład, 5000 mk.

## KALENDARZ.

13 maja. Niedziela — Serwacego, biskupa. — 14 maja. Poniedziałek — Bonifacego, męczennika. — 15 maja. Wtorek — Jana de la Saule, wyznawcy. — Zofii, męczennicy. — 16 maja. Środa — Andrzeja Boboli, męczennika. — Ubalda, biskupa i wyznawcy. — Jana Nepomucena, męczennika. — 17 maja. Czwartek — Antoniego, biskupa. — Paschalisa, wyznawcy. — 18 maja. Piątek — Feliksa, papieża. — Eryka. — 19 maja. Sobota — Piotra Celestyna, papieża i wyznawcy.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Lubin — Pleszew. Poniedziałek: Morka — Sońnica. Wtorek: Siemowo — Sowina. Środa: Srem — Strzydzew. Czwartek: Stary Goslyn — Twardów. Piątek: Wielkie Strzelce — Brudzewo. Sobota: Świerczyna — Graboszewo.

Kupujcie 8% Pożyczkę Złotą.



W NAJLEPSZYM GATUNKU  
POWOJENNYM.

WYTWORNIA:  
HURTOWNIA SPOŁEK SPOŻYWCÓW  
TOW. AKC. W POZNANIU.



**HALES**  
PASTA DO OBUWIA

## „Lecznica Związkowa“

w Poznaniu, ul. Fredry 12. Telef. 37-11.

### LECZENIE

zniekształceń wrodzonych i nabytych, złamań i zwichnięć, zachorzeń kręgosłupa i kończyn, porażeń, gruźlicy kości, zachorzeń stawów i mięśni  
(lekarz-specjalista **Dr. Celkowski**).

Leczenie chorób uszu, nosa i gardła  
(lekarz-specjalista **Dr. Glabisz**).

Zakład zaopatrzony we wszelkie nowoczesne urządzenia w zakresie leczenia operacyjnego, mechanicznego i elektroterapii. — Roentgen — Pracownia aparatów ortopedycznych.

Stały dyżur lekarski. (R. 9)

W miarę miejsca Lecznica jest również do dyspozycji innych lekarzy.

## HURTOWNY SKŁAD WIN NYKA & POSŁUSZNY

POZNAN, WROCŁAWSKA 33/34. TELEF. 1194

PRZYSIĘGLI DOSTAWCY WIN MSZALNYCH  
(VINUM CONSECRABILE). (P. 35)

DOSTAWA SUMIENNA, BEZZAWODNA.

## UWAGA!

**TANATOL** tęgi bezpowrotnie karaluchy, prusaki, szwabki i t. p.  
**ORWIN** radykalny środek przeciwko myszom i szczurom  
**MOGIL** specjalny środek przeciwko pluskwom

Tysiącokrotnie wypróbowane, znane, patentowane i używane we wszystkich krajach Europy od 1911 r.

ŻĄDAĆ W APTEKACH I DROGERJACH

Dom Przem. Handl. **J. Sroczyński & Ska Sp. z ogr. odp.**  
(410) Warszawa, Złota 23

dawniej wyrób Chem. Fabr. Labor. J. Jankowski w Poznaniu.

## Tanie źródło zakupu mebli

J. Hirschler, Poznań, Żydowska 34

## Dzieweczyna do wszystkiego

umiejąca wykwintnie gotować, zaprawiać i piec, potrzebna zaraz lub później za wysokim wynagrodzeniem. Dobre świadectwa konieczne. Zgłoszenia (P. 97)

**L. Frankiewiczowa**  
Kostrzyn, powiat średzki, tartak

## Pieńki

sosnowe, własnej eksploatacji, do natychmiastowej dostawy po cenie po cenach przystępnych (365)

Materiały budowlane  
**M. ADAMSKI**  
Jarocin — Tel. 44.

Używane 384  
**szale tureckie**  
kupuje i sprzedaje  
„ZOFJA“  
Poznań, St. Rynek 53  
narożnik Jezuitów.

## WALNE ZGROMADZENIE

Banku Ludowego w Dubinie

odbędzie się w niedzielę, dnia 27. maja 1923. r. po południu o godzinie 4 tej na sali Doma Katolickiego w Dubinie.

## Osiadłem w Poznaniu jako adwokat

Biura moja znajdują się przy  
ul. Fr. Ratajczaka 31 i. p.  
obok szkoły

**J. S. Buksicki, adwokat**

## Weteranów z r. 1863,

którzy znali moją (396)  
**śp. Władysława Skiereckiego**  
uczestniczącego przed powstaniem do gimnazjum w Trzemesznie, które w skutek powstania opuścił, proszę o łaskawą nadesłanie za załączką pocztową poświadczoną, iż mój walczył za sprawę narodową w roku 1863, pod adresem:  
Wdowa **Skierucha**, Grodzisk, Poznań.

Jeżeli chcecie wiedzieć co się w świecie dzieje — czytacie i prenumerujcie

## Przegląd Światowy

tygodnik ilustrowany

poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy. Kto za darmo Milionówkę mieć pragnie, ten otrzymać może po rozwiązaniu zagadek, które są zamieszczone w każdym numerze „Przeglądu Światowego”. Egzemplarz „Przeglądu Światowego” do nabycia wszędzie. Prenumerata roczna 120,000 mk. 80 fr. 8 dol., półroczna 60,000 mk. 40 fr. 4 dol., kwartalna 30,000 mk. 20 fr. miesięczna 10,000 mk. (400)

Redakcja i Administracja:  
Warszawa, ulica Sienna 23.

## MEBLE WYŚCIELANE

kanapy pluszowe i gobelinowe, leżanki, nakładki na patentowe materace

specjalnie: **GARNITURY KLUBOWE**  
poloca: (P. 55)

Fabryka mebli wyściełanych  
**Maksymilian Sprenger**,  
Hurt. Poznań, św. Marcin 74. Dofal.

## Pończochy,

bawełne, nici, wystążki, hafty, sznurówki, skarpetki, krawaty i towary kreślące kupuje się najkorzystniej tylko hurtownie w firmie chrześcijańskiej (P. 54)

**Leon Sieg**, hurtownia tow. krótkich, Poznań  
tylko ul. Wielka 18. — Telefon 3984.